

KAZUKI KANESHIRO

GO!



YA  
PONIA

KIRIN

Próbka książki wyłącznie do celów informacyjnych.

© Copyright by Wydawnictwo KIRIN

# **SPIS TREŚCI**

ROZDZIAŁ 1.....	9
ROZDZIAŁ 2.....	23
ROZDZIAŁ 3.....	55
ROZDZIAŁ 4.....	104
ROZDZIAŁ 5.....	149
ROZDZIAŁ 6.....	197
ROZDZIAŁ 7.....	221

# 1

A może by tak Hawaje...?”  
Mój stary pierwszy raz wspomniał o Hawajach w pierwszym dniu nowego roku, w którym miałem skończyć czternaście lat. W telewizji leciał akurat jakiś noworoczny program, w którym trzy ponętne aktorki wybrały się w podróż na Hawaje i bezustannie zachwycały się miejscowymi widokami, kuchnią i wszelakimi atrakcjami. A należy zaznaczyć, że w moim rodzinnym domu Hawaje określane były mianem „symbolu zgniętego kapitalizmu”.

Mój staruszek miał wówczas pięćdziesiąt cztery lata i nadal formalnie był obywatelem Korei Północnej. Choć mieszkał w Japonii, pozostawał szczerym komunistą i zagorzałym wyznawcą doktryny Karola Marksa.

Chciałbym tu postawić sprawę uczciwie i zaznaczyć, że niniejsza opowieść to historia miłosna, i to bardzo osobista. Wszelkiej maści ideologie – komunizm, pluralizm, kapitalizm, pacyfizm, konsumpcjonizm, wegetarianizm i inne „-izmy” – nie mają tu nic do rzeczy.

Dobra, ale wróćmy do tematu. Kiedy ojciec wymienił tę nazwę, moja matka (również pochodząca z Raju na Ziemi), dyskretnie zacisnęła pięść w geście cichego triumfu.

– Wygląda na to, że ojciec wreszcie pojął, że nie jest już młodzieniaszkiem – rzekła.

W styczniu tego roku Japonia zmagala się z falą przeraźliwego zimna. Mój stary miał już swoje lata, toteż w takich sytuacjach zawsze narzekał pod nosem na rwanie w stawach. Warto tu wspomnieć, że urodził się na południowokoreańskiej wyspie Czedżu, gdzie spędził też dzieciństwo. Ze względu na atrakcyjny klimat wyspa ta promuje się obecnie samozwańczym mianem „Hawajów Wschodu”.

Mama z kolei urodziła się i wychowała w Japonii. Miała dziewiętnaście lat, kiedy ojciec poderwał ją w Ameyoko<sup>1</sup> w dzielnicy Okachimachi, i dwadzieścia, gdy mnie urodziła. Nie umknął jej więc ten moment słabości i postanowiła skorzystać z okazji.

– Mur berliński upadł, a Związek Radziecki diabli wzięli. Nawet wspominali w telewizji, że ZSRR powaliło właśnie zimno, a ziąb tak samo wpływa i na ludzkie serca, i na ideologie... – powiedziała żalonym tonem. Można by pomyśleć, że lada moment zaintonuje jakąś rzewną piosenkę.

Ojciec, który do tej pory słuchał słów matki, wpatrując się w podłogę, podniósł wreszcie twarz. Traf chciał, że akurat w tym samym momencie skąpo odziane piękności spojrzały zniewalająco w kierunku kamery.

– *Aloha!* – zakrzyknęły jak na komendę.

– *Aloha...* – powtórzył ojciec tonem niczym z łoża śmierci.

---

<sup>1</sup> Ameyoko, znany również jako Ameya-Yokochō, to tokijski rynek na świeżym powietrzu. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

Następnie wziął głęboki oddech, który okazał się jego ostatnim... przed tym, jak skapitulował.

\* \* \*

Od tego momentu ojciec zadział z rzadko u niego spotykaną szybkością i zdecydowaniem. Kiedy tylko skończyła się noworoczna przerwa, rozpoczął procedurę zrzeczenia się obywatelstwa północnokoreańskiego i pozyskania w zamian paszportu z godłem Korei Południowej, z którym mógłby dostać się na Hawaje.

Czytelnikowi należy się tu wyjaśnienie. Na pewno zastanawialiście się, jak to możliwe, że mój urodzony na południowokoreańskim Czedżu ojciec posiadał obywatelstwo Korei Północnej, i dlaczego teraz musiał je zmienić tylko po to, by udać się na wycieczkę na Hawaje. Sprawa jest nudna jak flaki z olejem, więc będę się streszczał. W miarę możliwości postaram się też doprawić historię humorem, choć wszelkie żarty w tym temacie mogą wyjść trochę suche.

Otóż w dzieciństwie – a trwała wówczas wojna – ojciec był „Japończykiem”. „Jak to?”, zapytacie. Powód jest banalnie prosty. W owych zamierzchłych czasach Korea była japońską kolonią. Mój stary został zwyczajnie zmuszony do przyjęcia japońskiego nazwiska i obywatelstwa, a także do nauczania się języka japońskiego, tak by gdy dorośnie, mógł być dobrym żołnierzem w służbie Jego Wysokości Cesarza. Do Japonii trafił jeszcze jako dzieciak wraz z rodzicami, których sprowadzono tu do pracy przymusowej w fabryce zbrojeniowej. Po tym jednak, jak wojna się skończyła, a imperium dostało łomot od aliantów, mój stary automatycznie przestał być „Japoń-

czykiem”. Co więcej, na takich jak on rząd się wypiął i kiedy tylko przestali być potrzebni, dano im do zrozumienia, że mogą spadać na bambus. Zanim się jednak ogarnęli, okazało się, że półwysep został podzielony przez USA i Związek Radziecki na dwa państwa, Koreę Północną i Południową. W tej sytuacji ci z Koreańczyków, którzy chcieli pozostać w Japonii, musieli wybrać jedno albo drugie obywatelstwo. Mój stary ostatecznie zdecydował się na obywatelstwo północnokoreańskie, kierując się założeniem, że KRLD, jako kraj wyznający ideologię marksistowską, będzie zapewniał lepszą opiekę społeczną ubogim ludziom, jak on. No i poza tym Korea Północna wykazywała w tamtym czasie większe zainteresowanie losem swoich rodaków, którzy utknęli w Japonii. I w ten oto sposób mój ojciec stał się tak zwanym Zainichi Chōsenjinem, czyli obywatelem Korei Północnej zamieszkałym w Japonii.

No i teraz mój staruszek – który już dwukrotnie w młodości zmienił obywatelstwo – miał zrobić to po raz trzeci. Dlaczego, pytacie? Po raz kolejny powód jest trywialny. Korea Północna praktycznie nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z USA, więc Wujek Sam nie wydaje wiz obywatelom Raju na Ziemi. Inna sprawa, że Pjongjang jest skłócony praktycznie z każdym, więc szczęśliwi właściciele paszportów socjalistycznej utopii nie bardzo mają gdzie pojechać. Co prawda istnieją ponoć mityczne kraje, które wydają takim farciarzom wizy, ale procedury są tak długie i upierdliwe, że nie sposób przewidzieć, ile zajmie ich wyrobienie.

Aby zdobyć nowe obywatelstwo, mój stary musiał wpierv udać się do władz Mindanu – i tu czeka was kolejny nudny wykład. Zastanawiam się, czy w ogóle istnieje sposób, by mówić o tym w ciekawy sposób?

W Japonii funkcjonują dwie organizacje zrzeszające mieszkających tu Koreańczyków – Mindan oraz Chongryon. Co do zasady obywatele Korei Południowej przynależą do Mindanu, a obywatele Jedynie Słusznej Korei trzymają się Chongryonu, zaś relacje między nimi to wierna kopia tych między Seulem a Pjongjangiem. Innymi słowy, przypominają do złudzenia Montecchich i Capuletich z *Romea i Julii*, którzy też żarli się od pokoleń, ale jednocześnie unikali decydującej konfrontacji. A wszyscy wiemy, jak kończy się ta historia, prawda?

Swego czasu ojciec był oddanym działaczem Chongryonu, który ramię w ramię ze swymi pobratymcami prowadził walkę o przyznanie Zainichi pełni praw obywatelskich. Utopił też w organizacji niemałe – nie żartuję, naprawę niemałe – pieniądze, gdyż wmówiono mu, że Chongryon potrzebuje wsparcia, by prowadzić skuteczną działalność, lecz zrzeszenie nigdy nie odwdzińczyło mu się za wierną służbę. Nie mam czasu ani ochoty wdawać się w szczegóły, ale w pewnym momencie ojciec zdał sobie sprawę, że Chongryon traktuje Zainichi czysto przedmiotowo, działając głównie na rzecz KRLD, a nie obywateli KRLD w Japonii. Rozczarowanie przerodziło się w prawdziwy kryzys wiary, w którym stał się szczególnie podatny na urok Hawajów.

\* \* \*

Kiedy ojciec postanowił pozyskać obywatelstwo Korei Południowej, wprawdzie udał się do centrali Mindanu, aby tam skonsultować się ze starym znajomym. Jeśli wierzyć mu na słowo, ten sam gość próbował go swojego czasu zwerbować na podwójnego agenta, gdy



staruszek był jeszcze aktywnym działaczem Chongryonu. Ten oczywiście (podobno) wówczas odmówił.

Od tego właśnie znajomego ojciec usłyszał, że aby zdobyć upragniony paszport, wystarczy udać się do ambasady południowo-koreańskiej, wypełnić stosowne dokumenty i cierpliwie czekać. Okazało się jednak, że czas oczekiwania różni się w zależności od pententa. Mój stary nie dość, że był oddanym marksistą, to jeszcze miał długą historię działalności w Chongryonie (a więc był potencjalnym wrogiem), toteż musiał sobie trochę poczekać. Bez wątpienia było to dla niego źródłem nielicznego stresu.

Okazało się jednak, że dzięki sprawnym zakulisowym działaniom uzyskał nowe obywatelstwo w ciągu zaledwie dwóch miesięcy – co zapewne było rekordem w przypadku wieloletniego działacza Chongryonu (a do tego marksisty!). Jak to się stało, że załatwił tę sprawę w tak podejrzanie krótkim czasie, pytacie? Po raz kolejny odpowiedź jest banalnie prosta. Po prostu posmarował urzędasom z Mindanu. I to grubo posmarował.

I tym jednym prostym trickiem ojciec po raz trzeci zmienił obywatelstwo; nie żeby był z tego faktu jakoś szczególnie zadowolony.

– Jak masz dość sałaty, kupisz każde obywatelstwo – powiedzial mi potem pół żartem, pół serio. – Jakie sobie wybierasz?

\* \* \*

No dobra, więc mój stary zdobył nowy paszport i mógł w każdej chwili wyprawić się na Hawaje. Pozostało mu tylko jedno – musiał wysłać ciężarówkę do swojego młodszego brata, który nadal mieszkał w Korei Północnej.

Obiecuję, to już ostatnia nudna ekspozycja. Tym razem trudno ją będzie stosownie ubarwić.

Kiedy tata był mały, przeniósł się do Japonii z młodszym o dwa lata bratem, czyli moim wujkiem. No i ten właśnie wujek pod koniec lat pięćdziesiątych dał się skusić ruchowi na rzecz powrotu do kraju, który zachęcał mieszkających w Japonii Koreańczyków do przeniesienia się na dobre do Republiki Ludowo-Demokratycznej. Reklamował on Koreę Północną jako istny raj na ziemi, gdzie prześladowani przez Japończyków Zainichi mogą stać się kowalami własnego losu. Tak po prawdzie, to mieszkający wówczas w Kraju Kwitnącej Wiśni Koreańczycy przeczuwali, że ten ruch to ściema, ale i tak wydawał się im wcale atrakcyjny w porównaniu z Japonią, gdzie zmagali się z ubóstwem i dyskryminacją, toteż masowo przynosili się do KRLD. A mój wujek był jednym z nich.

Wiele lat temu dostaliśmy od niego list, napisany pięknie wykalfigrafowaną japońszczyzną. Oto jego treść:

Proszę, przyslijcie tyle penicyliny i zegarków cyfrowych Casio, ile zdołacie.  
Z góry dziękuję.

Nagła wolta, którą stanowiła zmiana przez mojego ojca obywatelstwa, była równoznaczna ze zdradą Chongryonu, toteż niepokój o brata był jak najbardziej uzasadniony<sup>2</sup>. Tata nigdy nie był w Korei

---

<sup>2</sup> Czytelnik ma prawo nie wiedzieć, że w Korei Północnej funkcjonuje system Songbun, w ramach którego cała rodzina może przez wiele pokoleń być traktowana jako podejrzana politycznie, jeśli jeden z jej członków dopuści się czynu, który rząd w Pjongjangu uzna za szkodliwy dla reżimu. Rodziny z marnym Songbun zmagają się z rozmaitymi przejawami dyskryminacji, jak zwiększona uwaga ze strony tajnej policji, brak możliwości uzyskania członkostwa w Partii czy ograniczone możliwości rozwoju zawodowego.

Północnej, a pozyskanie obywatelstwa Korei Południowej na zawsze spaliło za nim ten konkretny most. Zachodziło duże prawdopodobieństwo, że nigdy więcej nie zobaczy brata, zwłaszcza, że żaden z nich nie był już młodzieniaszkiem.

Jakimś sposobem ojciec uzbierał kupę kasy, zakupił trzytonową ciężarówkę i wysłał ją do wujka. Brat wspomniał swego czasu w liście, że jeśli tylko miałby ciężarówkę, mógłby zostać jakimś miejscowym szychą. Mój stary dołączył do fury list, w którym poinformował go, że zrzekł się obywatelstwa KRLD i pozyskał w zamian południowokoreańskie.

Od tej pory nie otrzymał już od brata żadnego listu.

\* \* \*

Kiedy tylko przeszedłem do trzeciej klasy gimnazjum, rodzice – bo mama również uzyskała w międzyczasie obywatelstwo Korei Południowej – polecieli na Hawaje.

Aloha.

Teraz nasz *genkan*<sup>3</sup> szczyli się fotografią w ozdobnej ramce, która przedstawia mojego starego w towarzystwie hawajskiej piękności. Dziewczyna ma na sobie naszyjnik z kwiatów hibiskusa oraz stereotypową sukienkę ze słomy. Całuje mojego zgreba w policzek, a ten, roześmiany od ucha do ucha, pokazuje znak „peace”.

Obiema rękami.

Co za dupek.

---

<sup>3</sup> *Genkan* [玄関] – tradycyjny japoński korytarz wejściowy, prowadzący do głównego domostwa.

## **Go!**

*Autor: Kazuki Kaneshiro*

Licealista Sugihara cieszy się opinią szkolnego zabijaki: na dwadzieścia trzy bójki, jakie stoczył, żadnej nie przegrał. Nikt jednak nie wie o tym, że pod pozą lobuza kryje się wrażliwy chłopak o gołęmbim sercu – i nikt nie może się dowiedzieć, bo inaczej jego codzienność byłaby nie do pozazdroszczenia. Sugihara jest bowiem Zainichi, potomkiem Koreańczyków, przedstawicielem japońskiej mniejszości narodowościowej, na każdym kroku dyskryminowanej i wiązanej ze światkiem przestępczym.

Pewnego dnia Sugihara spotyka miłość swojego życia, śliczną Sakurai. Para zakochuje się w sobie, lecz sielanka trwa tylko do czasu, gdy chłopak ujawnia przed dziewczyną swoje pochodzenie. Czy ten romans japońskich Romea i Julii ma jakiegokolwiek szanse przetrwać?

Kazuki Kaneshiro jest japońskim pisarzem koreańskiego pochodzenia (Zainichi). Za powieść „Go”, częściowo opartą na jego własnych doświadczeniach, otrzymał w 2000 roku prestiżową Nagrodę Naokiego.

Przekład z języka japońskiego: Mateusz Gwóźdź

Liczba stron: 240

Format: A5

Okładka: miękka ze skrzydełkami

Data wydania: wrzesień 2023

Cena detaliczna: 44,90 zł

Do kupienia na: <https://ksiegarniajaponska.pl/ksiazki/2927-go-kazuki-kaneshiro.html>